ŚWIAT DRAMATYCZNY.

№ 1. *Warszawa*, 10 *Stycznia*. 1838.

KURS

Karola Magnin.

O początkach Teatru w Europie

(*z francuzkiego p. Achilesa Jubinal*). (1)

WSTĘP.

Ogólnym jest mniemaniem że geniusz dramatyczny, który w śnie letargicznym przez siedmset lub ośmset lat był pogrążony, w pięknych dopiéro dniach XIII. lub XIV. wieku ocucony został, tu wcześniéj, tam późniéj. Odważonoby się nawet zapuścić w wyszperanie, w którym dniu i godzinie zaszła ta wielka przemiana, lecz niezawodnie trudno byłoby z pewnością dojść tego! W istocie należy się odnieść do czasów zbyt odległych, aby natrafić na początki teatru tegoczesnego, którego *mysterie*, *moralności*, *saynety*, są tylko wyobrażeniem najbardziéj zbliżoném

(1) Pan Karol Magnin w roku 1835 wykładał obszernie ten kurs publicznie w Wydziale Nauk przy Uniwersytecie Paryzkim Achiles Jubinal w kilkunastu kartkach zebrał krótki jego rys.

dla nas. Może to ztąd pochodzi, że znając one najlepiéj mniemamy że są jedynemi pomnikami sztuki.

Doświadczenie przekonywa nas jednak, że *zdolność* ludzka nigdy nie zasypia, nigdy nie ustaje; lecz ciągle zawsze naprzód postępuje i dąży do udoskonalenia. Lecz w długim peryodzie przekształcenia się towarzyskiego, zwanym *Średnim wiekiem*, gdy geniusz dramatyczny zostawał zagrzebany pod grubą warstwą barbarzyństwa, trudno jest coś rozpoznać. Nie w tym to czasie, powtarzam, zaczyna się epoka teatru tegoczesnego, powstał on razem z erą chrześciańską.

Nim wyłożę czém był teatr między V. a XII. wiekiem, po zniesieniu pogańskiéj sceny w VI. wieku, niezbędnie potrzebną jest rzeczą objaśnić, czém był ten teatr pogański w starożytności, nie wchodząc jednak w rozbiór szczegółowy sztuk z których się składał. — Pod tym względem, uważając starożytną grecką i łacińską dramatyczność, przedstawiają się trzy oddzielne rodzaje. Pierwszy obejmuje dramat cudowny, czarodziejski, nadprzyrodzony: jest to teatr kapłański, pobożny; drugi zawiéra w sobie dramat arystokratyczny, który w dniach uroczystości odznaczał się swoją wystawnością po dworach Monarchów i możnych panów; trzeci mieści w sobie dramat pospolity, który bezprzestannie rozweselał po rogach ulic, pod golém niebem, gmin, jest to teatr tak powiedziawszy, *nigdy nie zniszczony*, tworzy on ogniwo łączące scenę starożytną z sceną tegoczesną. —

Rozważając każdą literaturę w jéj początkach, znajdujemy rodzaj dramatyczny ciągle pomieszany z innemi utworami literackiemi, na przykład z epopeją. W czasach poprzedzających powstanie teatru greckiego, daleko pierwéj nim wózek Tespisa przewoził trefnisiów po miasteczkach, poezye *Starca ocie-*

mniałego, o miejsce urodzenia którego siedm miast się spierało, były śpiewane, czyli tak powiedziawszy wystawiane przez *Rapsodzistów*. W średnich wiekach toż samo się dzieje i za dni naszych na wschodzie, jak podróżni zapewniają, ma to miejsce. Tym to sposobem *grano mimicznie* w 1825 roku w *Benares*, poemat *Rhamayana*, gdy tymczasem na przyległéj scenie czytano ten utwór pismienny.

Rodzaj dramatyczny niemniéj pomieszany bywał z rodzajem lirycznym. Prawie zawsze w Grecyi, śpiewom towarzyszyły pantomimy i tańce. Dramat przeto może się znaleźć w większéj części dzieł umysłu ludzkiego; poznaje się go po rozmowach i naśladowaniu. Jest rzeczą dziwną, że geniusz dramatyczny czy mimiczny zaczyna się u wszystkich narodów od naśladowania zwierząt. Dowodem tego bajka, która jest najdawniejszym rodzajem literatury.

W Grecyi, wszystkie uroczystości, wszystkie sztuki, wszystkie igrzyska są liczone w dział, któryśmy nazwali pobożnym. Są one poświęcone bóstwom. W czasie to uroczystości Minerwy, które corocznie obchodzone były w Atenach, zaszła przemiana dramatu pobożnego na dramat rządowy, lecz tylko wewnątrz świątyni w czasie obchodu tajemnic, znachodzą się prawdziwe wystawienia sceniczne.

Teatr gminny w Grecyi był długi czas oddzielonym od teatru rządowego, który powstał z połączenia pierwszego z teatrem pobożnym; lecz mimo to połączenie, które zdziałał geniusz Eschylesa, te trzy rodzaje utrzymały się równocześnie.

We Włoszech, teatr gminny miał więcéj wpływu niż w Grecyi nad teatrem pobożnym, a teatr arystokratyczny był najrozciąglejszym. Znajdowała się w Rzymie niezliczona liczba teatrów *prywatnych*.

Co nadewszystko odróżnia teatr łaciński od greckiego, to zamiłowanie rzeczywistości i srogości. Grecy naśladowali morderstwo: Rzymianie zabijali na scenie.

Wpierwszym wieku zaszła zmiana w Rzymie, szkodliwa dla geniuszu dramatycznego. Popęd nadany cywilizacyi rzymskiéj przez Grecyą, po podbiciu téj ustał, a geniusz rzymski, przetworzony na grecki, znowu stał się rzymskim. Rodzajem wówczas przodkującym była pantomima. August szczęśliwy, że znalazł niejako pewien rodzaj powszechnego języka, przez który mógł połączyć między sobą wszystkie ludy, z których składało się jego wielkie państwo, nadał silny popęd temu rodzajowi widowisk, przez co przyczynił się do zatarcia komedyi zawsze szydzącéj, i tragedyi morderczéj.

Jak w średnich wiekach, tak u starożytnych, wpierwszych czasach teatru, budynki przeznaczone na wystawy, były początkowo z drzewa stawiane. Często nawet grywano pod gołém niebem, i wybierano do tego jakową rozkoszną dolinę; lecz wkrótce uznano potrzebę wystawiania trwalszych budowli. Za siedemdziesiątéj Olimpiady, teatr w Atenach, który był z drzewa, zawalił się, wystawiono więc inny z kamienia, któremu nadano nazwisko Bachusa. We Włoszech do dziś dnia jeszcze znajdujemy zwaliska wielkéj liiczby teatrów starożytnych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIZERUNKI ARTYSTÓW.

Panna Mars.

(z Pana *A. Jal.*)

Zaczynam od uwagi, że Panna Mars ma 58 lat. A jeżeli zaczynam tak bez korowodów, bez grzecznych obrotów, to dla tego, że nie pojmuję, co przypomnienie wieku może mieć obrażającego dla takiéj jak Panna Mars kobiety. Sześdziesięcioletnia Ninon, za którą jeszcze młodzieńcy się ubiegali, słusznie powiedzieć mogła do nie jednéj młodej Xiężniczki: „Patrzaj Pani, kto ja jestem, a kto Pani jesteś; a przecież ja mam lat sześdziesiąt.“

I w ogólności, jakże mało znaczy wiek u artysty jeżeli się tylko talent nie zestarzał. Czyliż Talma nie miał lat dwudziestu, kiedy krótko przed śmiercią grał *Oresta?*

Ale mnóstwo jest ludzi, którzy psują sobie całą przyjemność przez skrupulatne anatomizowanie. Ileż to kobiet nie widziałem za czasów świetnych wystąpień Pana *Ponchard*, które utrzymywały, że ten wyborny śpiewak (najlepszy, jakiegośmy może kiedykolwiek słyszeli), jest im nieznośny. „On jest tak brzydki“ mówiły; nie można patrzyć na niego. Patrzajże jak jest mały i szczupły, jak się krzywi przy śpiewaniu! Elleviou, to mi był śpiewak!“ — I ładne damy zamykały oczki lub zasłaniały je wachlarzami; weszło to poniekąd w zwyczaj. Lecz Ponchard odniósł zwycięztwo nad swoją postacią, swą twarzą i nad przesądami kobiet, które chciały *widzieć* śpiewaka, i nie zadawały sobie trudu *słyszenia* go. Rozpoczął zawód artystowski i przebiegł go z pomyśl-

nym skutkiem, bo miał ogień, wyborną wymowę i nieskończoną zręczność.

Lecz widzów, którzy zbiegają się tylko do teatru, żeby patrzyć na młode i ładne aktorki, cóż obchodzi gorliwość, zasługa, a nawet geniusz? Ani drama ani charakter nie przynęca ich; idzie im tylko o chwilowe popieszczenie zmysłów. Myślą oni o mężczyznie lub o kobiecie, lecz bynajmniéj o artyście dramatycznym. Dla nich to Cauchoix robi owe ciężkie i olbrzymie perspektywy, ktorych najsilniejsze ramię nie zdoła długo trzymać przed oczyma; które może są wyborne do obserwowania księżyca, które wszakże dla mnie mają tę główną wadę, iż za blisko stawiają mi aktora przed okiem.

Jest to w rzeczy saméj niezaprzeczona przyjemność, uważać głowę aktora przez mikroskop jak owad jaki, zgłębiać ciekawie wszystkie plamy na twarzy, i niszczyć sobie wszystkie omamienia, które artysta na oddalenie wyrachował i ze sztuką sprawił. Wystrzegam się podobnych odczarowywujących narzędzi; chcę widzieć twarz teatralną, tak jak widzę dekoracyą. Gdybym na niebie lub na drzewach dostrzegł pojedyncze, niezgrabne krésy, zniknęłaby cała uluda, a cóż dopiéro powiedziéć o ludzkiéj twarzy! W teatrze zazwyczaj słucham tylko, a że mam szczęście miéć wzrok przy krótki, przeto prawdziwéj doznaję roskoszy w teatrze. Wiem dobrze, iż mnie mamią, lecz nie spodziewam się téż czego innego. Żałowałbym nawet bardzo, gdyby nie starano się mnie omamić; nie wymagam bowiem rzeczywistości, lecz tylko prawdy sztuki. Rzeczywistość jest nieociosaną, prawda pełną powabu. Ta prawda ma w rzeczy saméj cóś upiększającego, a w upiększaniu zawsze jest kłamstwo; lecz sztuka na tém zależy, aby zręcznie kłamać, i ze zbioru delikatnych kłamstw pra-

wdę uczynić. Chcąc mieć rzeczywistość na scenie, należałoby zacząć grywać wśród białego dnia, gdyż kienkiety źle naśladują światło słoneczne; należałoby prócz tego grywać w lesie, lub w zwyczajnym pałacu, albo na prawdziwém morzu, i spalić wszystkie dekoracye. Miejsce pozoru zająćby powinno istotne działanie, a to byłoby niepodobne, śmieszne lub szkaradne.

Sztuka ma swe warunki; zbaczać z nich, jest to ją szpecić. Sztuka teatralna uzupełnia dramatyczną; ta lubi niektóre przesady uczuć, wrażeń, wyrazów, gdyż chce sprawiać efekt na tłum, w pewném oddaleniu zgromadzony; tamta ma poruszenia, dodatki, dekoracye, róż i bielidło na usługę sztuki poety. Aby między temi dwiema sztukami panowała zgoda, druga powinna być pierwszéj posłuszną, wspierać ją, nadawać jéj wyraz, słowo, ruch i wejrzenie; uskutecznić to może tylko przez pewne środki, a tych wszystkich środków tak dobrze ukryć nie może, aby uszły lorynetce Pana Cauchoix. Kto teatr w istocie lubi, niech go odwiedza bez fatalnego teleskopu, który poniekąd anatomizuje artystę. Zbyt lubię szklankę czystéj, świeżéj wody, aby mi kiedykolwiek wpadło na myśl poddać kroplę téjże pod rozbiór przenikliwego oka fizyki, któraby mi nie wiem jakich strasznych w téj kropli pokazała mieszkańców, poruszających się w niéj milionami, walczących z sobą, połykających się wzajem, i zamieniających wodę w obrzydły zamęt życia i śmierci. I cóż?..... zdaje mi się, że idzie mi tak o czystość twarzy aktora, jak o czystość mojéj szklanki wody.

Nie bez powodu pragnąłbym zatém, aby niegrzeczne perspektywy wygnane były z teatru. One to uczyniły z naszych teatrów prawdziwe pracownie złośliwego anatomizowania. Kilka dni temu stałem się

ofiarą owych okrutnych narzędzi; było to w *Théâtre Français*. Panna Mars stała na scenie; podziwiałem ją; przedstawiała *Elmirę*, ze swoim powabem, swoją szlachetnością, z właściwym sobie wdziękiem i dowcipem. Znalazłem ją prześliczną, najpowabniejszą, i godną lepszego kochanka, niż pana Tartuffe. Obok mnie siedział młodzik, ściśnięty niebieskim surducikiem, ufryzowany, w wysokim halsztuku, białych rękawiczkach, słowem, jeden z owych nieużytecznych elegantów, których jeszcze niektóre kobiety kochają, jedna z owych istot, które wszystko ganią i mszczą się za swoje nudy w towarzystwie, narzucając mu swoje facyaty. Ten to jegomość trzymał w ręku perspektywę, a znajdowaliśmy się w orkiestrze.

Zagłębiony w pięknościach mistrzowskiego utworu Moliera, nie dostrzegłem zrazu pogardliwego wzroku i szydzącéj miny, z jaką mój sąsiad spoglądał na wielką artystkę. Stopniowo, coraz bardziéj zaczął się niecierpliwić, ciągle się odwracał i śmiał się w nieznośny sposób; rozgniewał mnie nakoniec, i dałem mu to poznać.

„Podziwiam, odpowiedział, tę cierpliwość, z jaką pan oglądasz i słuchasz tych wszystkich ludzi. To szkaradnie!“ — „Jak do gustu, rzekłem; ja nie podzielam pańskiego zdania. Jestem zadowolony, i bawię się bez hałasu i bez naprzykrzania się nikomu. Racz pan to samo czynić. Nudź się pan, bez uwiadomiania mnie o tém przez swe niecierpliwe poruszenia i swój ironiczny uśmiech.“ — „Ale wolno mi wszakże....“ — „Bynajmniéj; wolność między ugrzecznionemi ludźmi na tém zależy, aby nic nie czynić, coby drugiemu przykrém być mogło.“

(Dalszy ciąg nastąpi).

NIEDZIELA
w Teatrach Paryzkich.

(*Przez Pawła de Kock*).

Dla bardzo wielu ludzi Niedziela jest wyśmienitym dniem; wielu w tym tylko dniu istotnie żyje; przez cały tydzień pracują bez odpoczynku; tak jak machiny, zawsze jedną i tą samą odbywają robotę, oszczędzając z niéj ledwo kilka minut na liche obiady. Nie mają téj nawet pociechy,—odmiany w pracy; ciągle muszą tkać, walcować, prasować, drukować, gładzić: takie to jest codzienne życie wielkiéj liczby ludzi. I dla rzemieślników, kramarzy i sklepowych jest to wielki, piękny dzień!

W tym to dniu ludzie przestają poruszać się jak automaty, i mają swą wolę. Oddają się swoim skłonnościom, ubiegają się za uciechami, aby sobie wynagrodzić całotygodniowe nudy.

A że teatr dla mnóstwa ludzi jest niewyczerpanym źródłem przyjemności, przeto w Niedzielę widać dążące do teatru tłumy tych, co przez cały tydzień nie mieli do tego czasu.

Klassa robocza, która najmniéj czasu swoim rozrywkom poświęcić może, za to też chce się w niedzielę najbardziéj ubawić. Nie jest ona zbyt staranną w wyborze sztuk, byleby się nieprędko kończyły. Woli ona ilość niż jakość. Dla tego też małe teatry w niedzielę tak rozmaity składają repertoar, że i najdziwaczniejszy gust znajduje cóś dla siebie.

Lecz i dla samych małych scen niedziela jest dniem pożądanym; jest to dzień świetnych dochodów. W tym dniu teatry bulwarowe zabawny przedstawiają widok; w ich wnętrzach widać najkomiczniejsze

postacie, najszczególniejsze fizyonomie, jedna głowa za drugą wystaje; jest tak pełno jak na frej-teatrze.

Jeżeli się nie lękacie zemdleć w 30 stopniowym upale, jeżeli zdołacie się z dzielnością oprzeć razom łokciowym, orzechowym łupinom i tym podobnym przydatkom, — tedy wejdźcie zemną do jednego z owych teatrów.

Szósta godzina. Zapewne odegrano już kilka aktów, bo chociaż koniec rzadko następuje przed północą; jednak zaczynają o 5téj. Lecz w chwili, gdy idzie o wesołe przygody, nie powinniście być uczestnikami wszystkich cierpień, jakie im towarzyszą. Tu małżonek rozłączony jest ze swą połowicą, którą otacza chmara amatorow, co stosownie do okoliczności, albo sobie komplementa, lub grubijaństwa prawią; tu biega jakiś chłopczyna, który zgubił gdzieś matkę, i krzyczy: „Mamo, mamo! Dajcie mi mamy!" Tam oto ta młoda dziewczyna jest w rozpaczy: zgubiła swój szalik fularowy. Owa dość wysmukła jejmość wysoko podniosła swą rozdartą suknię; tka ją pod nos służbującemu gwardziście narodowemu, i wrzeszczy: „Gdybyś pan więcéj baczył na swoją służbę, toby mi nie podarli mojéj merynosowéj sukni!" Tu znowu jakaś nielitościwie otyła pani obraca się z iskrzącemi oczyma do kilku stojących za nią ichmościów. „Możecie mnie popychać łokciami, i deptać po nogach, ja przecież nie ustąpię wam miejsca. Uf! przyznać trzeba, że nasi dzisiejsi panowie żadnéj nie znają grzeczności!"

Napłakano się, nakrzyczano, lecz nareszcie każdy siedzi na miejscu; wszystkie cierpienia które poniesiono przededrzwiami i przy kassie, są zapomniane, kiedy już siedzą w teatrze.

Na kurytarzach okropny jest hałas, sprawiony przez ložmajstrów, którzy od loży do loży biegają; cała massa publiczności pędzi na schody. Jeden z odźwiernych prowadzi całą rodzinę, ojca, trzy damy i dwoje dzieci; jegomość krzyczy: „Prosimy o miejsce, gdzieby co zobaczyć można... Co u djabła?... Tu nie dość miejsca.... Oddajcie nam pieniądze!“

W mniejszych teatrach kobiety chodzą na parter, jest to wielka korzyść dla kassy; mojém jednak zdaniem, jest to także niemały zysk dla literatów, gdyż kobiety wprawdzie nie dają oklasków, ale też, co więcéj podobno znaczy, nie sykają; za to bardzo łatwo śmieją się, i płaczą; to wszystko dobrze zważywszy, parter kobiecy jest dla autorów wodnistych melodram lub krotofil daleko dogodniejszym, niż męzki.

Co niedziela przypatrzyć się tu można mnóstwu pognieciocionych kapeluszy i zniszczonych fryzur, bo biedne damy musiały całą siłą walczyć o miejsce; nie wszystkie kobiety mają powód być tak wesołemi jak owa kupcowa korzenna, która rozparła się na trzy łokcie; wzięła swego męża pod pachę, skakała z nim przez krzesła i ławy, i używała biedaka za laskę do rozpędzania tych, którzy chcieli jéj na drodze stawać.

Parter jest przepełniony, a jednak coraz nowe kliny pomiędzy biednych ludzi wbijają. Nie pochlebiajcie sobie, że potraficie sięgnąć do chustki lub tabakierki; nie możecie władać waszemi rękoma. Jeźli kto wyszedł w między-akcie, a potém, za podniesieniem kurtyny, zechce wejść na powrót, to się bardzo omyli; nieprzepuszczą go, wszyscy są głusi na jego prośby; i jakže ma przełamać ten mur ludzki, tę zbitą mas-

się, która bezustannie mruczy: „Nie przejdziesz pan! nie przejdziesz!“

Na parterze rzemieślnicy i robotnicy w wielkiéj znajdują się liczbie: fryzyerowie, owocarze, kominiarze, piekarczyki i terminatorowie wszystkich rzemiosł. Tu podczas sztuki nie można z sobą szeptać lub pozwolić sobie jakiéj uwagi; jeżeli to uczynisz, wnet dwadzieścia groźnych twarzy obróci się ku tobie; w téjże chwili krzyk: „Za drzwi! za drzwi!“ obije się o twoje uszy, a jeżeli nie zamilkniesz w tejże chwili, to cię uchwycą, podniosą, wyrzucą i wyproszą na bulwar; powrót do teatru jest niepodobnym,

Może chcesz miejsca w loży? Ale racz z łaski swojéj spojrzyć w tamten kącik; tam loża jest na sześć osób urządzoną, lecz pomieszczono w niéj dziewięć, i tak po kolei, od pierwszéj do ostatniéj. Pierwszy rzęd obsadzony, drugi przepełniony, w trzecim jak nabił, jeden łazi na plecy drugiego, byle coś zobaczyć. Ale niemyśl, aby to komu przeszkadzało; nawykli oni do tego; ten tłok, to gorąco, te kułaki są dla nich wielką roskoszą; daleko mniéjby się bawili, gdyby mniéj było widzów.

W lożach, strój kobiet jest już staranniejszym, niż na parterze; same kapelusze! Wprawdzie nie przysięgnę, że są najświeższéj mody, ale to mogę zapewnić, że noszą tam wiele klejnotów, złotych łańcuchów i kolczyków, które dla olbrzymiéj wielkości, już zdaleka błyszczą.

Tu to jest miejsce kupców; znajdziesz tu znowu mnóstwo owych twarzy, które w ciągu tygodnia po sklepach widziałeś; całe gospodarstwa, całe familie, a nawet całe cechy siedzą tu przy sobie. Wszelako i miłosne pary świecą się w lożach; widać to po

czułych spojrzeniach, które podczas scen sentymentalnych rzucają na siebie, i łatwo to zgadnąć po mimice adonisa, kiedy swéj damie pomarańczę podaje.

W orkiestrze, na galeryach, w łożach, wszędzie tenże sam natłok, lecz wszędzie taż sama uwaga, tenże sam udział dla tego, co się dzieje na scenie. Publiczność niedzielna daleko lepiéj bawi się w teatrze, niż publiczność powszednia.

Lecz gdy spojrzysz na trzecią galeryą, na ostatni rzęd, który zwykle *kurnikiem* (1) nazywają, przerazisz się gimnastycznemi postaciami tych ludzi, którzy, by tém lepiéj widzieć, większą połowę ciała za poręcz wywiesili. W tym przestworze panuje luba niewymuszoność; niektórzy, którym gorąco zbyt dokuczało, poskładali jedną część garderoby po drugiéj, zostawiwszy tylko niezbędne przedmioty. W pośród tych bluz, tych kaftanów, tych czapek wszelkiéj barwy, ujrzysz barczystego człowieka w koszuli, z rękawami po łokcie odkasanemi; pokazuje swym sąsiadom parę muszkularnych ramion, a właściciel ich zdaje się mówić, że nie uchyliłby się od walki na pięście. Na *kurniku* bynajmniéj się nie wstydzą; wygoda przedewszystkiém, zdejmują kaftany i kamizelki; chustka na szyję jest tu zbytkiem nigdy nie praktykowanym.

Z tego to raju w między aktach lecą małe kawałki papieru do loż i na parter. Naśladować śnieg

---

(1) *Le Poulailler*, wyrażenie, zaprowadzone zamiast *paradysu*. Raj niestosowną był nazwą dla miejsca, którego zwyczaje i obyczaje nie bardzo są anielskie.

tym sposobem jest to niewymowna uciecha dla tego rodzaju publiczności, a widzowie dolnych miejsc przyjmują te górne dary z wzruszającą dobroduszności, kontenci, że tylko papier, a nie łupiny i pestki, jak grad na nich lecą.

(*Dokończenie nastąpi*).

Marya Taglioni.

(*Z francuzkiego, Henryka Blanschard*).

Panna Taglioni urodziła się w Sztokolmie, około roku 1807—8 czy 9, może nawet nieco późniéj. Pochodzi z rodziny celującéj w zawodzie artystycznym.

Karstein, dziad jéj po matce, był Talmą Szwedzkim, i do zalet biegłego aktora tragicznego, łączył przymioty znakomitego śpiewaka. Gustaw III, którego był ulubieńcem, zaszczycił go urzędem Sekretarza dworskiego.

Córka tego artysty zaślubiwszy Sycylianina Taglioni, pierwszego tancerza teatru Królewskiego w Sztokolmie, dała życie, jakeśmy już powiedzieli, Maryi Taglioni, którą Terpsychora wypiastowała na swych kolanach.

Pan Taglioni powołany do Wiednia jako mistrz baletów w 1822 roku wystawił młodą Maryą, swą córkę, w balecie: który dla niéj ułożył pod tytułem: *Przyjęcie młodéj nimfy do świątyni Terpsychory*. Powodzenie młodéj nimfy było zupełne i rozległo się po całych Niemczech. Sztutgart chciał ją posiadać i posiadał; stolica Bawaryi zapragnęła mieć

u siebie tę młodą tancerkę z północy, już sławną. Taglioni godnie odpowiedziała zachwyceniu dobrych mieszkańców Munichu. Z tego to miasta wyjechała do Paryża, i tam pierwszy raz wystąpiła w teatrze Akademii Królewskiéj muzycznéj, dnia 23 Lipca 1827, w balecie *Sycylianin*.

Teatr w Munichu który Pannę Taglioni ustąpił Paryżowi tylko na miesiąc, odwołał ją, oddaliła się dla skończenia swoich zobowiązań, i pożegnała stolicę Francyi w *Karnawale Weneckim*.

W 1828 znów się okazała w *Bajaderach*. Na próżno wspomnienia panny Gosselin, niezrównanéj pani Gardel przywołane, zostały. Panna Taglioni zaćmiła one, co więcéj, zaćmiła zarazem wszystko co ją otacza. Wychwalano, uwielbiano, a sploty wieńców spływały na nią ze wszystkich stron; nigdy niewidziano jeszcze podobnego uniesienia.

Ona utworzyła *Piękną w lesie śpiącą*, *Florę*, to *pas* cudowne w *Wilhelmie Tell*, *Sylfidę*, *Natalią*, *Powstanie w Seraju*, *Brezilę*, i te wszystkie role, które wzmogły coraz większe uniesienie, oklaski, i fanatyzm.

Dla Paryża była zawsze lubą, roskoszną i przyzwoitą. Jednakowoż ta która należy więcéj do powietrza jak ziemi, ta co jest jakby cieniem, kwiatem kołyszącym się za powiewem zefiru, parą, ideałem, doznaje przykrych trosk życia. — Przed trzema laty rozszedł się odgłos, o stratach jéj majątku. Przeznaczono widowisko na jéj dochód; uzyskała wexel na względy Paryżan; a jeśli jéj straty nie zupełnie wynagrodzone były, to przynajmniéj złagodzone i słusznie. Czyż już w 1829 nie grała roli *Psysze*, w balecie tegoż nazwiska, (którego 905 wystawienie przeznaczono na benefis dawnego mistrza Gardela.

Bordeaux, miasto w którym najlepiéj oceniają taniec, Bordeaux potwierdziło sąd stolicy o pannie Taglioni.

Oto jest to życie napełnione tą wyśmienitą mimiką, tym tańcem wyjątkowym; ona pierwsza połączyła w sobie saméj taniec teatralny z tańcem salonowym. Słusznie powiedziano, że talent u niéj nie jest wcale sposobem do życia, ani sztuką, lecz darem natury. Panna Taglioni niema jak inne biegłe tancerki, tych rzutów bioder i rąk, które niegdyś wdziękiem nazywano: posiada ona urok, a ten wyraz już wszystko w sobie zawiera.

A jednakowoż, jakiemu to talentowi nie zakłóci spokojności i szczęścia na téj ziemi cokolwiek krytyki! Należy przyznać, aby i pochwała miała tém większą wartość, że rodzaj talentu panny Taglioni, jéj przykład, jéj wpływ, zniszczyły jedność choregraficzną Opery. Już niema tych *pas* złożonych z grup, mass; a każdy z tancerzy obojéj płci, chce tworzyć sobie jakieś pieszczotliwe zaniedbanie. Na to stronnicy panny Taglioni odezwą się, że ona nie może być odpowiedzialną za naśladownictwo siebie. *Beranger*, *Rossini* i *Wiktor Hugo*, mają także swoich *Servum pecus* Horacyusza. Dozwólmy się więc omamiać nawet błędami panny Taglioni, bo błędy szczególnéj natury mogą się stać zaletami w sztukach, które tylko istnieją tworzeniem.

Kronika obu teatrów Warszawkich z roku 1837. w Numerze 2. udzieloną zostanie łaskawym czytelnikom.

W DRUKARNI PIASTA PRZY ULICY MAZOWIECKIEJ No. 1349.